Rok XXI. We Lwowie, dnia 11. lipca 1913. Nr. 28.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcyi. Wielu Czcig. Prenumeratorów zalega jeszcze z przedpłatą za r. b. Przypominamy, że kto nie płaci z góry za cały rok, od tego należy się nam 6 koron półrocznie czyli 12 rocznie.

Nie żałujmy grosza na utrzymanie „Gazety Kościelnej“ i na fundusz prasowy Tow. wz. pom. Kapłanów!

„W kraju Unii Kościołów“.

(List J. E. X. Arcyb. Dra Józefa Teodorowicza do redakcyi dziennika L'Univers).

Jak już donieśliśmy (w Nrze z dnia 9. maja r. b. str. 221—222), pojawiła się w paryskim *L'Univers* korespondencya z Kijowa, zarzucająca kłamliwie klerowi naszemu „wrogie usposobienie i nietolerancyę wobec Unitów“, a w szczególniejszy sposób napadająca na J. E. X. Arcyb. Teodorowicza. Otóż na te ataki i oszczerstwa odpowiada X. Arcybiskup w N-rach tego dziennika z 26-go i 27. czerwca r. b. w słowach następujących:

„Panie Redaktorze! *L'Univers* z 3. maja 1913 zawiera artykuł zatytułowany: *„W kraju Unii Kościołów“*.

Autor bezimienny czyni tam episkopatowi polskiemu jeden z najdotkliwszych i najbardziej obrażających zarzutów. Oskarża episkopat polski, że podporządkowuje interesy Kościoła ideom narodowym, że uciska Kościół ruski, powodowany szowinizmem narodowym. Opiera zaś swoje oskarżenie na deklaracyi episkopatu polskiego w sprawie nowej ustawy wyborczej, przedłożonej przez rząd Sejmowi galicyjskiemu.

Protestujemy energicznie i jednomyślnie przeciwko insynuacyi tak niesprawiedliwej i tak obrażającej.

Ludność ruska, która nie stanowi, jak zapewnia autor wspomnianego artykułu, większości w kraju, ale przeciwnie znajduje się tu w mniejszości, była zawsze traktowaną przez episkopat polski z najszczerszą życzliwością, którą także okazujemy obrządkowi ruskiemu.

Dowodem najoczywistszym tego twierdzenia jest fakt, że od kilku lat odbywają się wspólne konferencye episkopatu polskiego i ruskiego, to porozumienie byłoby niemożliwe, gdyby z naszej strony objawiało się usposobienie nieprzyjaźne przeciwko obrządkowi greckiemu.

Co się tyczy projektu reformy wyborczej, jest prawdą niezaprzeczoną, że biskupi polscy oświadczyli się przeciwko niemu. Nie jest jednak prawdą, że hrabia Tarnowski zaprotestował przeciw temu krokowi episkopatu, który autor bezimienny pozwala sobie nazywać bardziej szowinistycznym niż religijnym.

Przeciwnie, deklaracya episkopatu była odpowiedzią na wezwanie hrabiego Tarnowskiego, który pragnął, żeby opinia katolików kierowała się zdaniem ich biskupów i oświadczył, że poddaje się temu zdaniu z góry i bez zastrzeżeń.

Protestujemy przeciwko przypuszczeniu, żeby idee szowinistyczne albo też którejkolwiek partyi mogły biskupom polskim podyktować ich deklaracyę. Jesteśmy znieweloni do protestu przeciwko twierdzeniu, że episkopat polski sprzeciwia się słusznemu i swobodnemu rozwojowi praw politycznych narodu ruskiego i przyznaniu Rusinom 26 mandatów sejmowych na 100. Ostrze naszej deklaracyi nie było zwrócone przeciwko porozumieniu z Rusinami ani przeciwko ich narodowości.

List episkopatu polskiego, który tu podajemy w całości, dowodzi przeciwnie jasno, że ten episkopat uznaje zupełnie konieczność uregulowania praw politycznych narodu ruskiego. Wyraża on tylko pewne zastrzeżenia co do sposobów taktycznych, za pomocą których mają być uregulowane stosunki pomiędzy obiema narodowościami. Zastrzeżenia te nie mają nawet charakteru zasadniczego tylko podane są w formie rady, podyktowanej miłością biskupów ku narodowi polskiemu i narodowi ruskiemu.

List ten, adresowany do hr. Tarnowskiego, wyjaśnia w sposób bardziej autentyczny niż wszystkie możliwe komentarze stanowisko, zajęte przez biskupów polskich.

Niech sędziowie bezstronni ocenią, czy słusznie zarzucono szowinizm deklaracyi episkopatu polskiego i czy można wyczytać z tych słów coś innego prócz troski o sprawę Kościoła, zagrożoną przez radykalizm?“

Tu następuje przekład listu, który był zamieszczony we wszystkich naszych dziennikach. W końcu dodaje X. Arcybiskup:

„Autor korespondencyi zajmuje się w szczególności moją osobą, nazywając mnie inicyatorem deklaracyi episkopatu polskiego.

Akt obrony przeciw radykalizmowi jest tak zaszczytny, że oskarżenie autora może być dla mnie tylko pochwałą. Ale sprawiedliwość zniewala mnie do wyznania, że cały episkopat polski w równej mierze pracował nad tym projektem, którego inicyatywa jest naszą sprawą wspólną.

Autor wspomnianego artykułu oskarża mnie jeszcze, że zwalczałem w Warszawie „Związek katolicki“ i przypisuje mojemu pobytowi w Warszawie cel zaprotestowania przeciw temu stowarzyszeniu katolickiemu.

Z największem oburzeniem odpieram insynuacyę tego rodzaju.

Pojechałem do Warszawy na zaproszenie kilkakrotne i gorące hr. Łubieńskiego, którego zapatrywania zbliżają go bardzo do organizacyi „Związku katolickiego“ i który nie należy do partyi narodowo-demokratycznej.

Przybywając do Warszawy, nie wiedziałem nawet o istnieniu tej organizacyi. Udałem się do niej, zaproszony do wzięcia udziału w zgromadzeniu dziennikarzy katolickich.

Działalność moja w Warszawie zaznaczyła się tylko w dwóch momentach. Pierwszym było moje wejście całkiem przypadkowe do jednej ze sal rozpraw, w której panował zgiełk tak hałaśliwy, że chciałem zaraz opuścić to miejsce, gdzie nie znałem ani spierających się ze sobą przeciwników ani ich stosunków. Zdecydowałem się zostać, ulegając usilnym prośbom walczących stronnictw, które chciały mieć we mnie pośrednika. Zamianowały mnie swoim sędzią i rozjemcą. Po jednej stronie był nowo utworzony „Związek katolicki“, po drugiej zaś – wcale nie partya narodowo-demokratyczna, jak chce autor korespondencyi, ale stowarzyszenie chrześcijańsko-społeczne pod przewodnictwem kapłana bardzo zasłużonego, który w czasach rewolucyi potrafił od niej powstrzymać wielką liczbę robotników, skupiając ich pod sztandarem krzyża.

Podjąłem się zadania rozjemcy; wysłuchawszy obu partyi, wezwałem je do zaniechania walki i nakłoniłem je do zgodzenia się na moją radę. Drugim momentem rozstrzygającym pobytu mojego w Warszawie była mowa końcowa, którą wygłosiłem na zgromadzeniu dziennikarzy katolickich. Mowę tę wydano p. n. „*Katolicyzm i cywilizacya*“.

Zająłem się tam problematami ogólnymi, dotyczącymi Kościoła, nie mówiłem zaś ani o organizacyach katolickich ani o żadnych innych. Jeżeli zaś dotknąłem ich pośrednio, z powodu stanu kwestyi społecznych w Warszawie, uczyniłem to jedynie w tym celu, żeby przypomnieć katolikom znaczenie i konieczność zgody i zjednoczenia.

Jeżeli autor korespondencyi widzi w tem jakąś winę, przyjmuję chętnie na siebie całą odpowiedzialność.

Przyjm Pan, Panie Redaktorze, zapewnienie mojego głębokiego poważania“.

† *J. Teodorowicz*,
arcybiskup obrz. orm.

Lwów, d. 11. maja 1913.

„Sit ei terra levis“.

Ileż to razy już słyszało się ten frazes w zakończeniu mów pogrzebowych! Powtarzają go z przyjemnością nie tylko mowcy świeccy, ale czasem i duchowni, jak gdyby on wyrażał coś głębszego, mądrego i godnego powtórzenia. A przecież dla nas chrześcijan nie ma on dobrego sensu! Rzymianie pogańscy używali go dlatego, bo myśleli, że zmarły odczuwa nieraz z przykrością ciężar ziemi, która zwłoki jego przygniata i chcieli mu życzeniem tem sprawić ulgę; ale my przecież wierzymy, że dusza nieboszczyka opuściła jego ciało i że dlatego ciało nic już nie czuje, więc zwrot ów krasomówczy nie ma dla nas chrześcijan rozsądnego znaczenia.

Jeżeli wogóle radzą nam słusznie nauczyciele wymowy unikać frazesów oklepanych i dobrze znanych słuchaczom, to już szczególnie trzeba przestrzegać przed powtarzaniem przytoczonego: nie zbuduje on nikogo, nie przemówi do serca; owszem, słuchaczom myślącym narzuci się zaraz pytanie: Cóż znaczy to życzenie? Czy zmarłemu może dolegać ciężar ziemi?

Tu zresztą sama nasuwa się jeszcze inna przestroga ogólniejszej natury: mowcy pogrzebowi powinni mieć się na baczności przed ową utartą frazeologią, w którą popada się tak łatwo w mowach żałobnych, jeżeli się mówi bez dobrego przygotowania, jeżeli się nie wie, o czem ma być mowa, jeżeli serce nie odczuwa straty zmarłego i nie poddaje nam samo myśli dobrych i czyniących wrażenie. Wtedy powtarza się komunały każdemu słuchaczowi znane o grozie śmierci, która zabiera ze świata nie tylko starych, ale i młodych, nie tylko nędzarzy, ale i królów, o zimnej mogile, o znikomości dóbr ziemskich i t. p. Albo też powie się niejedno całkiem nieszczerze — dla przypodobania się rodzinie i przyjaciołom nieboszczyka — o rzekomych jego wielkich cnotach i zasługach, co słuchaczom przypomina znane wierszyki:

„Umarł pan ladajaki,
Chwalił go Wszelaki; —
Można żyć ladajako,
Być chwalonym wszelako!“

Z drugiej znowu strony trzeba bardzo być oględnym w doborze wyrażeń, jeżeli mowca chce coś także powiedzieć o pewnych wadach i błędach nieboszczyka, co nieraz jest rzeczą dobrą i potrzebną. Nie zawsze bowiem można trzymać się zasady „*De mortuis nil nisi bene*“. Jeżeli zmarły popełniał błędy powszechnie znane albo nawet wywołujące zgorszenie, nie powinno się tego pomi-

nąć milczeniem i poprzestać na samych tylko pochwałach, trzeba tylko mówić o tem z wielką wyrozumiałością i unikać słów surowych i przykrych. Czasem jednak zdarza się, że nawet wyrażenia całkiem niewinne pojmowane są przez słuchaczy jako nagana zmarłego. Opowiadał mi np. pewien kapłan bardzo zacny, że kiedy przemawiał raz na pogrzebie niewiasty, zmarłej w podeszłym wieku i użył porównania następującego: „Człowiek stary podobny jest do gruszy, samotnie stojącej na polu“, posądziła go rodzina nieboszczki, że chciał jej wytknąć brak pożytecznej działalności i dobrych uczynków, bo grusza na polu nie przynosi owoców!

Te właśnie szkopuły i trudności, na które natrafiają mowcy pogrzebowi, są powodem, że niektórzy nauczyciele wymowy kościelnej (X. Jungmann) niechętni są w zasadzie przemówieniom żałobnym wogóle. Na to odpowiadam: mowy tej treści są nieraz potrzebne i mogą dużo zdziałać dobrego, jeżeli nie mają charakteru całkiem świeckiego, jeżeli przypominają prawdy wieczne i obowiązki chrześcijańskie, jeżeli nie są wygłoszone dla poklasku i w widokach osobistych, ale dla chwały Bożej i pożytku bliźnich, jeżeli niema w nich pustych frazesów patryotycznych lub innego rodzaju, ale są rozumne i przygotowane starannie. Wtenczas mogą przynieść korzyść duchowną słuchaczom a w szczególności takim, którzy nie mają zwyczaju chodzić na kazania i czasem tylko na jakimś pogrzebie posłuchają nauki kapłana. *X. P.*

Rozkładowe działanie moralności ewolucyjnej.

(Dokończenie).

Ale pójdźmy jeszcze dalej w konsekwentnem wysnuwaniu wniosków z teoryi ewolucyi materyalistycznej. Kto jej hołduje, musi bezwarunkowo odrzucić wolną wolę człowieka, może wprawdzie używać dawnej terminologii[1]), by otwartą mową nie zrażać nowicyuszów, należących do grona jego czytelników, ani nie zbijać samego siebie jawną niedorzecznością swych twierdzeń, ale w gruncie rzeczy nazwa odgrywa tu rolę listka, mającego zakrywać miejsca wstydliwe. Etyka ewolucyjna nie przyzna, że człowiek, wolny od zewnętrznego przymusu i wewnętrznej konieczności, może sam wybierać, co chce, tak lub inaczej działać. Według ewolucyonizmu materyalistycznego wszystko rozwija się pod wpływem praw koniecznych: „moralność jest kodyfikacyą konieczności“; w danych warunkach możliwa jest moralność tylko „taka, jaka jest; co istnieje; być musi, gdyby nie było konieczne, nie istniałoby wcale“. Dlatego też człowiek nie może nic zmienić w swojem postępowaniu, nie może nie uledz prawom koniecznym, nie zdoła odwrócić skutku z nich wypływającego; jeśli oprze się jednemu prawu, to tylko dlatego, że musiał to uczynić, party innem prawem, silniejszem od pierwszego. Róbmy zatem, co chcemy, lub raczej nie bądźmy naiwnymi i nie marzmy o tem, by coś do bytu z własnej woli powołać; jeśli prawa naturalne i ewolucya żądają, abyśmy namiętności się oparli, chociażbyśmy całą siłą jej zadość uczynić pragnęli, rwali się do niej, z pewnością za nią nie pójdziemy; jeśli zaś pisane nam jest w przeznaczeniach dążności ewolucyjnych, byśmy stali się wszetecznikami, daremne nasze przeciwne trudy; jak biegu słońca nikt z nas wstrzymać nie zdoła, tak niemożliwem było nieuczynienie tego, co się stało, bo co jest, stać się musiało. A więc niedorzecznością są nasze walki i trudy; stańmy się klocami, którymi rzucać będą swobodnie fale ewolucyi, przedewszystkiem zaś nie żałujmy nigdy tego, cośmy uczynili. Żal za dawne „złe“ życie jest w tej teoryi najniedorzeczniejszem uczuciem; kto żałuje — mówi zgodnie ze systemem determinizmu i konieczności Spinoza[1]) — tego, co uczynił, ten podwójnie jest nieszczęśliwym, bo niedość, że uległ nizkiej namiętności, jeszcze poddaje się w dodatku nowemu, zdrożnemu pragnieniu, chcąc, aby to, co się stało, nie było się stało.

Złudzeniem jest przekonanie wszystkich, że pewne czyny zależą od naszej woli, tylko znowu niepojętą jest rzeczą, jak takie mniemanie wszędzie przyjąć się mogło, dlaczego jedynie pewne czynności uważamy za dobrowolne, inne natomiast za konieczne? Ale w każdym razie, jeśli wolna wola jest złudzeniem, bez wątpienia złudzeniem musi być także odpowiedzialność za nasze czyny; podobnie jak teraz nikogo nie winimy za to, że w szale, niedobrowolnie kogoś uśmiercił, tak powinniśmy postąpić z każdym „występnym“ jako nie mającym wolnego wyboru postąpienia inaczej. „Zasługi i winy — jak logicznie przyznaje Wróblewski[2]) — w tej teoryi być nie może, kara straciła sens swój wobec danych nauki nowoczesnej, źli nie będą ukarani, ani dobrzy wynagrodzeni... Jest to naga prawda przyrodnicza; kogo ona przeraża, niech rozpacza, a gdy z rozpaczy powstanie, niech żyje inaczej, niech żyje, nie licząc na sprawiedliwość“. Przyznaję, że takie zapatrywanie jest wprawdzie niedorzeczne, ale bezwątpienia logiczne, bo koniecznie wynika z teoryi, na której obaj nasi „moraliści“ się opierają.

Jedna moralność może być uzasadniona w ewolucyi materyalistycznej: moralność „nadludzi“, panowanie przemocy nad prawem. Walka o byt zapewnia zwycięstwo najenergiczniejszym, najsamolubniejszym, nie znającym litości jednostkom; przez trupy i gruzy idzie ewolucya naprzód, swoją drogą niewiadomo, dlaczego i dokąd. Niech więc przemożny panuje nad uciśnionym, jeśliby zaś ten miał ochotę zapłakać nad swym losem, niech pocieszy się myślą, że kiedyś po długich latach może jakiś atom z niego pochodzący będzie miał szczęście i zaszczyt ożyć w potężnym mózgu jakiegoś bardzo osobliwego, bo silnego, Murawiewa, który wywiesza resztę bezbożników, śmiących powoływać się na jakieś prawa mimo swej słabości[3]). Ktokol-

[1]) Jest to zresztą zwykłą praktyką różnych reformatorów, że pozostawiają dawne terminy, a nadają im nowe znaczenie. Taki np. sposób postępowania zaleca Aug. Wróblewski w swojej »Przyrodniczo-naukowej teoryi moralności« (Kraków 1912, str. 15). Może to być bardzo sprytnie, ale inna rzecz, czy uczciwie.

[1]) Por. Ethica more geometrico demonstrata IV. 54.

[2]) Przyrodniczo-naukowa teorya moralności 78 n.

[3]) Znakomicie zasady moralne materyalizmu wypowiada Spinoza (Tract. theol. politic. c. 16 init.): »per ius... naturale nihil aliud intelligo quam regulas naturae uniuscuiusque individui, secun-

wiek cierpi prześladowanie, kogo krzywdzą, mordują, zbeszczeszczają, niech cicho siedzi, bo tak być musi. Zresztą nierozumnem jest oburzać się na czyjeś postępki choćby nam były nawet arcynieprzyjemne: wszelka moralność bowiem jest moralną; równie dobrze działa mordujący jak i broniący niewinnie pozbawianych życia.

Przyjąwszy takie zasady, jak kto może domagać się od innych, by żyli uczciwie, unikali złego a czynili dobrze? Trudną jest cnota, zazwyczaj najdrobniejszy dobry uczynek wymaga przezwyciężenia się, natomiast pociąga nas występek. Co skłoni do ofiar ludzi, wyznających zasady Świętochowskiego a chcących logicznie postępować? Co może im być wystarczającą pobudką do wyrzeczenia się przyjemności różnych, koniecznego, by zadośćuczynić wymaganiom moralności? A przecież na ofiarach stoi całe społeczeństwo; ofiar domagają się obowiązki ojca a zwłaszcza matki, zaparcia wymaga wychowanie dzieci, zadaniem sobie gwałtu mamy zwyciężać żądze, bez wzajemnych ustępstw niemożliwem jest pożycie małżeńskie ani należenie do społeczeństwa. Gdyby wszyscy jedynie przyjemności szukali, wnet cały świat rozleciałby się w gruzy. Niech np. Świętochowski spróbuje na podstawie swojej moralności nawrócić rzezimieszka, który w dogodnej dla siebie porze przyjdzie, aby się wspomódz jego oszczędnościami i zapewnić sobie i dzieciom los znośniejszy, a zarazem niekłamaną okazuje ochotą przyspieszyć naszemu uczonemu kres doczesnej pielgrzymki [1]. „Idź sobie w pokoju — mój przyjacielu — bo za obrabowanie i zabicie pójdziesz do katorgi“. „E, niech się pan nie boi, odpowiada kandydat na wywłaszczyciela, nie głupim tak kraść i mordować, aby mnie pochwycono. Zresztą dziś polityką się zajmować, to niebezpieczny interes, ale kraść można zupełnie swobodnie bez obawy przed stróżami ładu społecznego“. „No to prawda — mówi nasz uczony — ale widzisz, kraść, rabować, mordować, to są czynności złe, a złego należy unikać“. „Tak i ja sądziłem dawniej i z tem przekonaniem się liczyłem, odpowiada rabuś, ale teraz wiem, że właściwie wszelka moralność jest moralną, tylko głupiec unika tego, co inni złem nazwali dla swych zabobonów i nieświadomości“. „Ależ będziesz miał wyrzuty sumienia“, mówi już trochę zniecierpliwiony zwolennik względnej moralności. „Co to takiego, one wyrzuty sumienia?“ — pyta złodziej. „Jest sumienie nawyknieniem, odziedziczonem po przodkach; ponieważ zmuszano ich do unikania pewnych czynności, a przymus popierał zabobon, zwyczaj, oszustwa kapłanów, dlatego głęboko wryło się w ich psychę przekonanie, że takich czynności należy unikać, to zaś przekonanie przekazali potomstwu. Dlatego to i ty czujesz obawę przed zbrodnią i uważasz za swój święty obowiązek raczej poświęcić wszystko, aniżeli naruszyć prawo moralne“. „Tak? — A więc sumienie nie jest głosem Stwórcy ani Prawodawcy, jak to katolicy uczą i zapewne za nasze czyny niema nagrody ni kary po śmierci ani też nie istnieje żaden Bóg“. „Tak, przyjacielu — uczy śmiało Świętochowski — to wszystko są zabobony, które rozwiały się jak mgła pod wpływem światła nowoczesnej nauki“. Na to czekał tylko opryszok: „Znakomicie! — mówi — „dziękuję za tak światłe pouczenie, z tem większą przyjemnością pozbawię pana życia i zabiorę upragnioną zdobycz. Bałem się sumienia, kary po śmierci, ale teraz jestem spokojniejszy. Z doświadczenia moich przodków kosmatych nie myślę korzystać, bo skądże małpy miałyby lepiej wiedzieć niż ja, co należy czynić, zresztą, jeśli przodkowie ulegali przymusowi, zabobonom, błędnej opinii, to jeszcze nie jest wcale racyą, abym i ja, syn XX. wieku, oświecony i wykształcony, miał się liczyć z gwałtami i bzdurstwami, w które oni wierzyli. Zresztą dziwię się, jak właśnie pan możesz mnie zachęcać, bym się od złego powstrzymał. Czytałem przecież „Źródła moralności“, gdzie jest mowa, że moralność może być tylko taką, jaką jest; jak lokomotywa nie może na głos czyjś nawrócić ani się powstrzymać w biegu, tak i ja, ulegając prawom ewolucyi, muszę czynić to, co czynię. Zatem zamiast niepotrzebnie mnie prosić, raczej broń się; jeśli rozwój ewolucyjny domaga się twego życia, nic ci się nie stanie mimo moich zamiarów i przewagi, jeśli ci śmierć pisana, nic mnie nie powstrzyma; co się ma stać, stać się musi“.

P. Świętochowski, jak się zdaje, czuje, że od zwolenników jego poglądów nie można oczekiwać wielkich cnót, dlatego każe „przemocy i prawu moralnemu jeszcze długie czasy stać na straży uczciwości i krępować złą i dziką samowolę człowieka — prawo moralne jest czemś równoznacznem z przemocą — ale kiedyś „zniknie moralność i prawo, nie będzie potrzeba ani obowiązków ani przymusów prawnych, bo moralność zamieni się na „naturalną funkcyę woli ludzkiej i stanie się organiczną“ każdy będzie chciał i czynił dobrze. Jest to jednak — dodaje — czas daleki“ [1]. I ja tak sądzę. Nawiasem mówiąc, gdyby tym poszczególnym twierdzeniom naszego uczonego dano życie, kły i pazury, pozagryzałyby się natychmiast, tak jedna niedorzeczność walczy tu z drugą. Wszelka moralność jest moralną, a przecież autor wie także o dzikiej i złej samowoli człowieka; moralność, prawo moralne i przemoc mniejwięcej tosamo znaczą, a oczywiście ponieważ przemoc jest czemś złem, więc gdy staje na straży dzikiej samowoli ludzkiej, to mniejwięcej tak wygląda jak gdyby opryszek złodzieja i mordercy pilnował. Ludzie czynić będą dobrze, prawo zamieni się na funkcyę woli ludzkiej, ale — co znowu dość dziwne — ani moralności ani praw moralnych nie będzie.

Świętochowski przepowiada nam tę szczęśliwą przyszłość w ślad za H. Spencerem, który zadał sobie dość trudu, chcąc wykazać, że i moralność ewolucyjna nie wyda świata na łup samolubstwu jednostek. Przyjmując za zasadę, że normą naszego moralnego postępowania jest przyjemność, stara się on wykazać, jak działalność na korzyść drugich sprawia nam w miarę postępu ludzkości coraz większą rozkosz, a na najwyższym stopniu rozwo-

---

dum quas unumquodque naturaliter determinatum concipimus ad certo modo existendum et operandum. E. gr. pisces a natura determinati sunt ad natandum, magni ad minores comedendum, adeoque pisces summo naturali iure aqua potiuntur et magni minores comedunt. Ius naturale uniuscuiusque hominis non sana ratione, sed cupiditate et potentia determinatur«.

[1]) Por. ks. Morawski: Podstawy etyki i prawa 110 n.; Cathrein, Sittenlehre des Darwinismus 142 n. e.

[1]) »Źródła« 293.

ju w poświęcaniu się dla drugich, dla ogółu, każdy znajdzie najwyższe szczęście, owszem właśnie taka ofiarność połączona będzie z najwyższą rozkoszą.

Moralność stanie się organiczną, naturalną funkcyą woli ludzkiej, już praw ni nakazów nie będzie potrzeba, sama przyjemność skłaniać nas będzie do wykonywania najtrudniejszych cnót, podobnie jak już dziś w stosunkach płciowych czynność korzystna dla ogółu i przyjemna dla drugiej jednostki; sprawia też „ofiarującemu się“ najwyższe zadowolenie. Takie wnioski są zgodne z całym systemem Spencera, chociaż ten system sam w sobie jest niedorzeczny. Rzeczywiście g d y b y było prawdą, że dobroć uczynków moralnych zależy od ich przyjemności, g d y b y prawdą było, że wskutek ewolucyi coraz większa, ilość czynów altruistycznych przestaje być ofiarą dla nas, a staje się rozkoszą i że ta rozkosz coraz bardziej róść będzie, aż wreszcie każdy czyn, na korzyść drugiego wykonywany, sprawiać będzie działającej jednostce najwyższą przyjemność, wtedy i konieczny wniosek, że moralność stanie się kiedyś organiczną, byłby uzasadniony. Spencer w powyższe przesłanki wierzy, Świętochowski natomiast racyę dobroci i obowiązkowości czynów moralnych widzi raczej w przymusie zewnętrznym, zabobonach i t. d., więc też i wniosek Spencera do systemu naszego autora mniej więcej tak się nadaje, jak róża do kożucha. Słuszniej mógłby p. Świętochowski tak argumentować: ponieważ źródłem moralności i obowiązkowości zwłaszcza czynów altruistycznych jest przymus, zabobon, opinia, a czynniki te wskutek postępu coraz bardziej zanikają, więc ostatecznie przyjdzie czas, kiedy nikt nie będzie więcej pytał, co jest dobrem a co złem, co jest nakazanem a co zakazanem, ale na to tylko będą wszyscy patrzeć, czy pewna czynność jest wygodna i przyjemna, czy też połączona z jaką ofiarą; co przyjemne, będzie wykonywane, czynów zaś, domagających się zaparcia swych upodobań, każdy będzie najgorliwiej unikał, innemi słowy: wszyscy staną się samolubami i „nadludźmi“ w najwyższym stopniu. Ale jeśli stanie się człowiekiem, wyzwolonym z pod przemocy moralności, kiedyś ma nas uczynić „organicznie“ doskonałymi, nie rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy już dziś pokusić się o tę doskonałość i nie licząc się z „prawem moralnem i przemocą“, żyć tak, jak gdyby nie istniało, tembardziej, że ono rzeczywiście już dziś — według Świętochowskiego — jest niczem, a powodów do naruszania go bez żadnych skrupułów mamy aż nadto w materyalistycznym poglądzie na świat.

Jeśliby jednak p. Świętochowski, idąc za Spencerem sądził, że dla ludzkości ofiarność dla drugich staje się coraz większą rozkoszą, niech zechce rozejrzyć się nieco po Warszawie i swem najbliższem sąsiedztwie, a zniknie jego nadzieja, że moralność stanie się kiedyś organiczną i naturalną funkcyą woli ludzkiej. Od zarania dziejów ludzkich wszędzie wre walka egoizmu z altruizmem, a mimoto obowiązki względem drugich równym są nam zawsze ciężarem i śmiało rzec można, że ofiarność dla dobra ogólnego stoi w odwrotnym stosunku do postępu kultury niechrześcijańskiej; w rodzinie coraz mniej poświęcenia, coraz większa niechęć do podejmowania się obowiązków ojcowstwa i macierzyństwa, wszędzie stronnictwa dyszą ku sobie nienawiścią, lud powstaje przeciw ludowi, naród przeciw narodowi, jedna warstwa narodu przeciw drugiej, a w zmateryalizowanym świecie coraz trudniejszy los słabych.

Jedno chrześcijaństwo podtrzymuje ducha ofiarności, ale gdzie je podkopano, tam nastaje poganizm, którego hasłem jak największe użycie, wyzysk słabych, a coraz mniej miłości bliźniego. Kto w dzisiejszych czasach spodziewa się, że mimo zniszczenia moralności katolickiej kiedyś, pod panowaniem systemu materyalistycznego, moralność stanie się naturalną funkcyą woli ludzkiej, a zbędnemi staną się prawa moralne, ten chyba z księżyca spadł na ziemię, bo w każdym razie nasze doświadczenie i znajomość natury ludzkiej nie uzasadniają takich nadziei.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga o znaczeniu moralności p. Świętochowskiego i wogóle wszelkiej moralności materyalistycznej dla naszego narodu. Pięknie i mądrze powiedział nasz wieszcz: „Niczem Sybir, niczem knuty, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból“. Niczem są złodzieje narodowych dóbr materyalnych, wywłaszczyciele i gnębiciele wobec tych, którzy, podkopując zasady dobrych obyczajów, niszczą siłę narodu i zatruwają jego ducha. To są najgorsi zdrajcy narodowej sprawy, których społeczeństwo nie laurami powinno wieńczyć, ale traktować jak ostatnich wyrzutków, bo — jak już pogańscy filozofowie zauważają [1]) — podkopując fundamenta, na których stoi każdy naród, w zupełności na wzgardę ogółu zasługują. Chwila, w którejby naród nasz poszedł za wskazówkami p. Świętochowskiego, porzucił wiarę w Boga, wyzbył się obawy kary i nadziei nagrody pośmiertnej, a uznał wszelką moralność za moralną, wszystko zaś, co jest, za konieczne, taka chwila byłaby ostatnim momentem naszego istnienia; nad przyszłością narodu należałoby napisać:

„Lasciate ogni speranza“.

Zakończmy. „Z owoców ich poznacie je“. Filozofia katolicka uznaje objektywną różnicę między dobrem a złem, daje moralności należną sankcyę, wystarczająco tłumaczy, dlaczego mamy żyć cnotliwie. Nic też dziwnego, że przetrwała wieki, wychowała najdziksze ludy dla postępu i kultury, a ludzkość upadłą z bagna zepsucia moralnego podniosła na wyżyny doskonałości i teraz jeszcze każdego czyni bohaterem cnoty, kto według niej szczerze żyć się stara. Natomiast materyalizm ewolucyjny sieje zgniliznę i nihilizm moralny. Lecz któż rozumny może przypuszczać, że oszustwo, niedorzeczność zbawia ludzkość, a gubi ją prawda? Zdrowy rozum wskazuje, że błąd jest z natury swojej ojcem zniszczenia, a prawda rodzicielką dobrego; więc prawdą jest moralność katolicka, niedorzecznością zaś, fałszem moralność wszelkiego materyalizmu.

X. Dr. Stanisław Zegarliński.

---

[1]) Por. Aristoteles, Polit. VIII. 8. 1328 b, 12; Plato, de republ. I. 2. 7, X; Cicero, de natura deor. I. 2.

KRONIKA KOŚCIELNA.

„W jaki sposób nikną organistowskie beneficya?" Pod tym napisem rzuca „Dwutygodnik organistowski", wychodzący w Krakowie p. t. „Muzyka i śpiew" kłamliwe oskarżenie na całe duchowieństwo nasze, zarzucając mu, że zabiera „beneficya", należące się organistom. Pisze on bowiem dosłownie tak (Nr. 23. z r. 1913, str. 5):

„Nie mogę tego wytłómaczyć sobie, dlaczego to znikają organistowskie beneficya, które od lat dawnych przekazane zostały każdorazowemu organiście. Rozmyślając nad tem, przyszedłem do tego przekonania, że chyba nie było ani jednej takiej parafii, gdzieby nie było jakiegoś legatu dla organisty. Testator, który coś zapisywał na kościół lub parafię, myślał również i o organiście, bo wiedział, że kościół bez organisty, bez muzyki i śpiewu, byłby podobny człowiekowi, który rozumie, myśli i czuje, lecz nie może swych uczuć wypowiedzieć gdyż jest głuchym i niemową. W niektórych parafiach jeszcze coś z zapisów pozostało, a w innych zupełnie znikło bez śladu, Któż temu jest winien? — My organiści i księża proboszczowie" i t. d.

Dalej przytacza kilka rzekomych „faktów" na poparcie swego zarzutu, nie wymieniając jednak ani osób ani miejscowości, tylko litery początkowe: „W parafii *K.* postawiono na organistowskim gruncie kościół" i t. d. „W najbliższem mojem sąsiedztwie była organistówka i kawałek ogródka" etc.

Cóż powiedzieć o takiej „argumentacyi"? — Przypuśćmy, że gdzieś rzeczywiście zabrał proboszcz organistówkę (w co trudno uwierzyć) — w takim razie powinien autor wymienić miejscowość i prosić Władzę o zbadanie sprawy i o zwrot tego, co ma należeć się organiście. A zresztą, choćby nawet tu i ówdzie dało się stwierdzić, że zaszły jakieś nadużycia, czyż można na tej podstawie zarzucać ogólnikowo proboszczom, że zabrali „organistowskie beneficya?" W końcu zaś tak apeluje autor do XX. proboszczów:

„Przecież nie żądamy zbyt wiele, my tylko o swoje się upominamy. My nie zazdrościmy księżom ich majątków, broń Boże! my chcemy odebrać to, co nasze. Niechaj się proboszczowie mają sto razy lepiej, my się cieszyć będziemy, ale niech nam żyć dadzą, niech nam osłodzą to gorżkie życie, niech nam dadzą ratunek przed czarną godziną, niech nam to jutro zapewnią, niech nam pomogą wywalczyć to zapewnienie".

O sprawie organistów była już kilkakrotnie mowa w „Gazecie Kościelnej". Odpowiedzieliśmy już także raz na zarzut całkiem niedorzeczny, który znów powtarza „Dwutygodnik Org.". Dobrami kościelnemi zajmuje się nie tylko Władza kościelna, ale i rząd, który czuwa nad niemi bardzo skrupulatnie i nie pozwoliłby zabrać „beneficyów organistowskich", gdyby jakie istniały i gdyby proboszcz złakomił się na nie. Niesłuszny jest też zarzut ogólnikowy, że duchowieństwo nie dba o los organistów: w miejscowościach, gdzie beneficya są dobrze wyposażone, gdzie jest dużo pogrzebów, mszy śpiewanych i t. d., mają się organiści nieźle; w innych zaś, gdzie proboszcz sam ledwo może wyżyć, nie można od niego żądać, żeby wypłacał organiście sute pensye miesięczne, żeby zbudował mu obszerny, wygodny dom na mieszkanie itd. Tam musi organista starać się o jakiś uboczny zarobek, zajmować się jakimś przemysłem, prowadzić sklepik Kółka rolniczego itp. *P.*

Z Rosyi. Okólnik gubernatora mińskiego o wykładzie religii. Posłowie polscy w Petersburgu są, jak donosi *Russkaja Mołwa*, w posiadaniu ciekawego okólnika tajnego gubernatora mińskiego, Giersa, do podwładnych władz policyjnych w sprawie nauki religii dla dzieci wyznań nieprawosławnych.

Na wstępie p. Giers cytuje wyjaśnienie ministra oświaty z dnia 27. października (9. listopada) 1912 roku, na mocy którego język wykładowy religii wyznań nieprawosławnych w szkołach określa władza szkolna, na zasadzie posiadanych informacyi. Uważając ten przepis za dostatecznie jasny, a także twierdząc, iż „gubernia mińska jest zaludniona przeważnie przez Białorusów, których językiem rodzinnym jest białoruski", gubernator dochodzi do wniosku, iż „naturalnie wykład religii dla dzieci Białorusów-katolików winien być rosyjskim". Atoli jak wiadomo gubernatorowi, księża wykładają w szeregu szkół i kościołach religię po polsku. Zdaniem p. Giersa, jest to dowód, iż duchowieństwo nie chce się stosować do rozporządzenia ministra i ma na względzie cele polityczne, narodowo polskie. Wobec tego p. gubernator „prosi pp. policmajstrów i sprawników, aby, nie wdzierając się do życia wewnętrznego szkół, mieli stale na oku sprawę wykładu religii uczniom katolikom i byli poinformowani o wszystkich wypadkach uchylenia się księży od wykonywania rozporządzeń ministra i wogóle o wszystkich wypadkach z tej dziedziny, godnych uwagi".

Najciekawsze jest jednak zakończenie okólnika:

„Tych naczelników policyi, według których wiadomości wykład religii katolickiej odbywa się po rosyjsku, proszę o sprawdzenie informacyi, naczelnikom zaś policyi, w których obwodach religia wykładana jest po za murami szkoły, zobowiązuję do ścisłego zbadania tej sprawy i przedstawienia mi dokładnych danych, mając na względzie, iż w kościele może odbywać się tylko katechizacya".

Z Rzymu. Na indeksie zamieszczono pisma następujące:

Sebastyan Merkle, Vergangenheit und Gegenwart der katholisch-theologischen Fakultäten („Akademische Rundschau". Lipsk, paźdz. i list. 1912).

L. Laberthonière, Sur le chemin du catholicisme Paris. 1913.

Ten sam, Le temoignage des martyrs, ib. 1912.

Stéphen Coubé, Ames juives ib. 1912[1]).

M. D. Petre, Autobiography and life of George Tyrrel. London, 1912.

Henryk Brémond, którego książka „Sainte Chantal" również dostała się na indeks, poddał się wyrokowi Kongregacyi (Acta Ap. S. Num. 10 z r. b. str. 276—277).

X. Montini, Franciszkanin, kapelan wojskowy w Tripolitanii, został zamianowany „rycerzem korony włoskiej" w uznaniu odwagi bohaterskiej, którą okazał na libijskich polach bitew. Wręczony mu dekret stwierdza, że habit jego podziurawiły kule, kiedy, nie lękając się o własne życie, udzielał rannym pociechy duchownej.

Z Hiszpanii. **Protest biskupów.** Biskupi kościelnej prowincyi Granady przełożyli ministrowi sprawiedliwości wspólny protest przeciwko dekretowi królewskiemu, który skazuje proboszczów na kary pieniężne za pobłogosławienie związku małżeńskiego bez udziału władz świeckich; nadto, jeśli proboszcz nie stawi się w godzinie oznaczonej, przedstawiciele władzy świeckiej mają prawo odjechać, nie czekając.[2]) W dekrecie tym biskupi widzą nowe źródło nieporozumień między władzą duchowną a świecką. Obowiązki bowiem duszpasterskie, zwłaszcza na wsi nie zawsze pozwalają proboszczowi być punktualnym. Wszak umierający np. czekać nie może! Potrzeba więc tu koniecznie wyrozumiałości, nie godzi się zaś karać proboszcza za to, co nie jest w jego mocy.

---

[1]) Książka ta wyszła w polskim przekładzie p. n. „Dusze żydowskie" w Warszawie. Obecnie oświadcza wydawca X. Dr. Z. Skarżyński w „Przegl. Katol." z 5-go b. m., że wycofuje z obiegu ten przekład i niszczy wszystkie pozostałe u niego egzemplarze. *Dop. red.*

[2]) Według przepisów tam obowiązujących muszą przy ślubach asystować urzędnicy państwowi w kościele. *Dop. red.*

Z Niemiec. Rozkład protestantyzmu. Od kilku lat agitatorzy protestanccy, zwłaszcza w Austryi uprawiają jak wiadomo, między katolikami systematyczną propagandę na rzecz luteranizmu. W pismach protestanckich, ulotnych broszurach, na wiecach i zebraniach rozbrzmiewa bezustannie hasło: *„Los von Rom“*. Propaganda ta między tamtejszymi katolikami wydała już smutne owoce. Według przechwałek „Związku Ewangelickiego“ zdołała ona w r. 1912 wyrwać Kościołowi katolickiemu w Austryi około 4.000 dusz.

Ale teraz już hasło: *„Zerwać z Rzymem!“* poczyna ustępować w Niemczech innemu, nowemu. Hasło to brzmi: *„Los von Wittenberg!“* (Zerwać z Wittenbergiem!). Jeżeli się zważy, że w obozie ewangelickim setki tysięcy osób wiarę już dawno utraciły, nie można się dziwić, że to nowe hasło odbiło się żywem echem w całych Niemczech.

Od r. 1911 zwolennicy Haeckla, Ostwalda i innych „apostołów“ wolnomyślnego chrystyanizmu uprawiają agitacyę na rzecz wystąpienia z „narodowego‹ kościoła ewangelickiego. Nowo utworzony komitet „Bezwyznaniowców“ („Konfessionslose“), posiadający w przeszło stu miastach swych mężów zaufania, postawił sobie za zadanie przygotować masowe wystąpienie z ewangelickiego Kościoła. Programem tego komitetu jest (według *„Freidenker-Kalender“* 1913 r. str. 110) „zachęcić niezliczone szeregi niemieckich mężów i niewiast, młodzieńców i dziewic, którzy wewnętrznie już zerwali z kościołem, do otwartego wyznania swych przekonań religijnych“. Prócz tego komitet pragnie wywalczyć dysydentom (t. j. występującym z kościoła ewangelickiego) oraz ich dzieciom pełne prawa obywatelskie.

Celem przygotowania gremialnego wyrzeczenia się wiary ewangelickiej, mężowie zaufania rzeczonego komitetu układają w każdem mieście spisy osób, które pewnego dnia gromadnie oświadczyć mają swe wystąpienie z kościoła ewangelickiego. Mnóstwo profesorów uniwersytetu, nauczycieli, lekarzy, sędziów, urzędników, handlowców, artystów, inżynierów i innych przedstawicieli inteligencyi podpisało formularz wystąpienia. Mężowie zaufania sprzedają po 3 fenigi specyalne „marki wystąpienia z kościoła państwowego“ z odpowiedniemi kartami „legitymacyjnemi“. Marki te noszą zazwyczaj podobiznę Fryderyka II. z napisem: „W moim kraju może każdy zbawić się na swój sposób“; prócz tego zaopatrzone są w znak niemieckich monistów i wolnomyślicieli.

Dzień 31. października 1912 roku był pierwszym dniem gremialnego wystąpienia z kościoła luterańskiego. Pismo wolnomyślne *„Freidenker“* podaje liczbę wystąpień na 10.000. *„Berliner Volkszeitung“* zaś donosi, że w samym Berlinie około 10.000 osób z pomiędzy ewangelików i żydów zerwało w tym dniu z dotychczasowem wyznaniem religijnem; w Monachium miało ich być około 1.000, tyleż na Śląsku, w Dreznie około 640. Cyfry to w każdym razie poważne i znamienne!

Szkocya, Za przykładem kościoła anglikańskiego i w kościele szkockim zaczyna się tendencya zbliżenia się w liturgii i obrzędach do Kościoła katolickiego. Jak wiadomo, w Szkocyi istnieje kościół presbyteryański, który więcej od episkopalnego, anglikańskiego (zwanego kościołem wyższym — high church) zwalczał wszelkie praktyki religijne, któreby mogły przypominać Rzym, tak dla niego nienawistny. I oto na kongresie presbyteryańskim, jaki się niedawno odbył w Edynburgu, wystąpił pastor Primmer z gorżkiem ubolewaniem nad tem, iż w wielu gminach wprowadzono ostatnimi czasy zwyczaje „papieskie“, że zaczęto stawiać ołtarze, że w liturgii dokonano wiele zmian, które wyraźnie przypominają liturgię rzymsko-katolicką. Doszło nawet do tego, iż wielu pastorów presbyteryańskich zaczęło odprawiać mszę według rytuału rzymskiego, aczkolwiek statut presbyteryański „stanowczo usunął „sacrifice of the mass“ — ofiarę mszy“.

Najbardziej znamiennem, wobec wyrzekań pastora Primmera, było to, że nikt z członków kongresu nie podtrzymywał go ani jednem słowem, skargi więc przezeń wytoczone zostały głosem wołającego na puszczy — bez echa.

Judasz z Kariothu.

Dramat w 5 aktach K. H. Rostworowskiego.

Nie pierwsza to próba w literaturze i pewnie nie ostatnia, jakiej podjął się w swym dramacie Rostworowski, aby wyjaśnić psychologiczną zagadkę Apostoła-zdrajcy. Zostawiając innym ocenę wartości literackiej tego utworu, pragnę tutaj zwrócić uwagę na jego stronę religijną, co do której — niestety — na samych tylko pochwałach poprzestać nie można.

W myśl wskazówek samego Pisma św. zdrada Judasza to »mysterium iniquitatis«, tajemnica nieprawości, w której korzeniem była wielka chciwość, a owocami zupełny zanik wiary, obłuda, doprowadzona do mistrzowstwa i oddanie się pod władzę szatana na jego powolne narzędzie. O pochodzeniu Judasza i jego młodości, o jego powołaniu na Apostoła i pierwszych latach pożycia z Chrystusem nie opowiadają nam ewangeliści żadnych szczegółów; za to opowiadają wszyscy o jego smutnej roli przy śmierci Jezusa, a niektórzy i o powodach jego strasznego czynu. Najbardziej charakterystyczną dla całej tragedyi Judasza pozostanie uwaga o nim św. Jana z okazyi gniewu na niewiastę, która w domu Szymona Trędowatego namaściła drogim olejkiem stopy Chrystusa. »I rzekł jeden z uczniów Judasz Iskaryot, który go miał wydać: Przecz tego olejku nie przedano za trzysta groszy, a nie dano ubogim? A to mówił — dodaje ewangelista — nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem, a mieszek mając, co wkładano, nosił«. (Jan, 12, 5—6). Jeżeli tę uwagę św. Jana porównamy z tem, co znajdujemy w ewangelii św. Mateusza (r. 26), który opowiedziawszy zdarzenie u Szymona Trędowatego, zaraz wspomina o targach Judasza z przedniejszymi kapłanami, to musimy przyjść do wniosku, że Judasza pociągnęły do Chrystusa i trzymały przy Nim głównie i przedewszystkiem doczesne i ziemskie nadzieje. I inni Apostołowie nie byli od nich wolni, lecz powoli wyzbywali się ich na rzecz dóbr wyższych, duchownych i niebieskich, podczas gdy u Judasza odbywał się raczej proces dalszego pogrążania się w doczesności, tak, że w końcu tylko »mieszek« łączył go z Mistrzem. Gdy zaś i zmów Chrystusa i z całego obrotu rzeczy zauważył, że zamiast upragnionego wywyższenia i używania w nowem królestwie zbliża się katastrofa, postanowił wycofać się z grona Apostołów, opuścić Chrystusa a zwrócić się do dawnych swych przełożonych żydowskich i zapewnić sobie u nich znośną i spokojną przyszłość. Pod wpływem takich pobudek zrodziła się u niego myśl zdrady a pomogły do jej wykonania dawno utracona wiara i długo praktykowana obłuda, skorsza do dawania posłuchu podszeptom szatańskim i niskim namiętnościom niż życzliwym ostrzeżeniom Boskiego Mistrza, który jeszcze po zdradliwym pocałunku w Getsemani odezwał się doń czule: »Przyjacielu, na coś przyszedł?« (Mat. 26, 50). Że Judasz przy postanowieniu zdrady i jej wykonaniu był człowiekiem bez wiary — to rzecz niewątpliwa; ale nie wtedy ją dopiero utracił, bo — jak opowiada Jan św. (r. 6), nie miał on już jej w czasie obietnicy ustanowienia Najśw. Sakramentu. Wynika to dostatecznie z odpowiedzi Chrystusa, który na zapewnienie Piotra: »Panie, do kogoż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz, a my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży« — rzekł: »Iżali ja nie dwanaście was obrał: a jeden z was jest djabeł?«

A mówił to — jak dodaje Jan św. — o Judaszu Symonowym Iskaryocie, bo go ten wydać miał (Jan 6, 69—72). Zdawałoby się, że po takiem powiedzeniu Chrystusa odstąpi Go Judasz, jak uczyniło wielu z uczniów, którym wydała się twardą mowa Chrystusowa, ale nie; on nie wierzy, ale nie opuszcza Chrystusa, z którym łączy go tylko pieniądz. Odtąd życie Judasza w gronie apostolskiem to jedna ciągła obłuda, która staje się pomostem od chciwości do zdrady. Takiemu bowiem uczniowi, który raz po raz zdradzał Chrystusa w sercu, nie zawadzały już skrupuły do zdrady

zewnętrznej; odważa się on na tajny krok do przełożonych żydowskich, aby wydać i sprzedać Jezusa, bo lubiał chodzić krętemi i tajnemi ścieżkami; odgrywa przy ostatniej wieczerzy tak świetnie rolę obłudnika, że Apostołowie mimo dość wyraźnych wskazówek nie mogą napewno dopatrzyć się w nim zdrajcy, ale bo też w sztuce udawania dłużej się ćwiczył. Na nic upomnienia i ostrzeżenia Chrystusa czy przy umywaniu nóg czy przy stole paschalnym; na Judasza one nie działają a nawet czuje się niemi jakby obrażony, bo opuszcza wieczernik, żeby niebawem pocałunkiem zdradliwym przypieczętować swe obłudne postępowanie i oddać się całkiem na usługi szatana.

Jak widać z tych danych ewangelicznych, które podnoszą i podnieść muszą wszyscy bezstronni egzegeci i kaznodzieje (por. np. Belser'a, Die Geschichte des Leidens u. Sterbens des Herrn, str. 311 i n.; Didon'a, Jezus Chrystus t. II. str. 240 i n.; Kajsiewicza Rozmyślania o męce Chrystusa Pana str. 15—21. Ventury, Il Tesoro nascosto t. II. str. 488 i n., nie można mówić przy ocenie zdrady Judasza ani o jakiejś wrodzonej złości, któraby się nie dała uleczyć łaską i dobrą wolą ani o jakiemś przeznaczeniu z góry na zdrajcę czy przez Boga samego czy przez zbieg zewnętrznych okoliczności, bo wówczas trzebaby zwątpić o dobroci i opatrzności Bożej, a upomnienia i ostrzeżenia Chrystusa dawane Judaszowi byłyby niezrozumiałe; znaczy to innemi słowy, że nie można postępku Judasza przedstawiać w sposób, zmierzający do usprawiedliwienia lub zmniejszania jego winy, a składania jej na innych. Niestety znalazł Judasz i w dawniejszych i w nowszych czasach takich obrońców, którzy zabrali się do pewnej jakby rehabilitacyi jego pamięci. Nie mówiąc o sekcie gnostyckiej Kainitów (w II. w.), którzy za przedmiot czci obrali sobie Kaina, Judasza i jego pseudoewangelię, spotykamy się u kilku nowszych racyonalistów zwłaszcza protestanckich z przesadną życzliwością dla Judasza, którego starają się przedstawić jako bohatera społecznego i wyrobić dlań lepszą opinię, niż miał dotychczas u katolików. Rozmyślnie czy nierozmyślnie, ale faktycznie blizko tych jakby obrońców Judasza stanął w swym dramacie Rostworowski, który rozwojowi zbrodni Judaszowskiej nadał taki kierunek, że niemal z każdym aktem rośnie współczucie i litość dla zdrajcy, a równocześnie budzi się pewien jakby żal do Chrystusa, że nie mógł, nie chciał czy nie umiał ratować nieszczęśliwego ucznia. (Dok. n.).

X. A. M.

Wspomnienia z pobytu w Ziemi świętej.

(Dokończenie).

Przyjmują nas jak najgościnniej a po krótkim wypoczynku oprowadza nas O. Przeor po gospodarstwie, ogrodzie i winnicy — wszystko we wzorowym porządku. Przed kilkunastu laty cały ten rozkoszny zakątek Ziemi św. był kamienistym, odartym pagórkiem, pokrytym tylko gdzieniegdzie dzikimi, ciernistymi kaktusami i nędznemi lepiankami; — cicha, wytrwała a systematyczna praca tych podziwu godnych francuskich zakonników zamieniła go na prawdziwy raj. Obok rolnictwa, ogrodnictwa i hodowli bydła uprawiają tutaj skrzętni Ojcowie także przemysł rolniczy, jak młynarstwo, wyrób sera, masła i t. d. i dla większego pożytku i skuteczniejszego wpływu cywilizacyjnego na okolicznych tubylców zatrudniają u siebie całą rzeszę muzułmańskich Arabów z Latrun, Amwas i innych wiosek. Atoli skutek nie odpowiada zamiarom i wysiłkom: starzy patrzą, podziwiają pracowitość „Franków“ a żyją dalej w swoich brudnych norach, a młodsi, połapawszy kilka wyrazów francuskich i uciuławszy nieco grosiwa, uciekają przed służbą wojskową a w pogoni za złotem do Ameryki. I tak wszystko idzie dalej dawnym trybem: a przecież ta ziemia Palestyny jest nadzwyczaj urodzajna, opłaca wdzięcznie i obficie włożoną w nią pracę i przy intensywnej, racyonalnej uprawie mogłaby wyżywić i wzbogacić nie te liche, cienko posiane wioszczyny, ale gęstą ludność, jak za starych, dobrych czasów.

Popołudniu zwiedziliśmy ruiny bazyliki, położone o kwadrans drogi od Latrun tuż obok wioski muzułmańskiej Amwas. Ruiny tej wspaniałej niegdyś bazyliki pokrywają około 4.000 metrów kwadratowych; widać tutaj bloki rozmiarów kolosalnych, niektóre przy 75 cm szerokości i takiej samej wysokości dochodzą do długości trzech a nawet czterech metrów, coby nam dało ciężar prawie 4000 kgr. Żadna budowa chrześcijańska w Palestynie nie posiada takich cech starożytności: kamienie, użyte za czasów Konstantyna do fundamentów rotundy św. Grobu, nie dochodzą do jednej czwartej objętości bloków amwaskich a nawet pomniki pogańskie z III-go wieku okazują znaczną niższość konstrukcyi. Z tych ruin wystawają mury kościoła o trzech nawach i absydach, wzniesionego z materyałów dawniejszej budowy.

Jakież było przeznaczenie pierwotne tej ogromnej budowy? Dr. Schiffers [1]), najgorliwszy obrońca Amwas, widzi w niej bazylikę chrześcijańską, którą prefekt Sextus Julius Africanus zbudował w roku 222-gim celem uczczenia domu św. Kleofasa. Ale według niego nic nie sprzeciwia się także przypuszczeniu, iż istniała już przed Juliusem Afrykańskim i została wzniesiona w II. wieku przez chrześcijańskich mieszkańców Emmaus-Nicopolis. Krzyżowcy odrestaurowali później tę świątynię w rozmiarach o wiele szczuplejszych.

Powyższe jednak zdanie wydaje się wszystkim oczywiście prawdziwem tylko w części, to jest, o ile twierdzi, iż zachowane dotąd jeszcze trzy absydy należą do jakiejś budowy, wzniesionej przed czwartym wiekiem: przemawiają za tem rozmiary użytego materyału, ogrom budowli, szczególny rodzaj cementu, czystość i prostota linii architektonicznych. Ale nic nas nie upoważnia do twierdzenia, jakoby prefekt Sextus Julius Africanus był jej fundatorem; nie posiadamy na to żadnego dowodu historycznego lub archeologicznego, owszem jest nam doskonale wiadomem, iż za czasów Juliusza Afrykańskiego chrześcijanie, piastujący wysokie godności w cesarstwie, byli zmuszeni ukrywać swoje przekonanie religijne a w poprzednim okresie lała się jeszcze strumieniami krew męczeńska. Nadto wszystkie bazyliki wschodnie i zachodnie przed V-tym wiekiem posiadają tylko jedną absydę, którą się przedłuża półkolem nawa centralna. — Jeśli jeszcze dodamy, iż wewnątrz ruin bazyliki nie natrafiono na żadne ślady jakiejś starszej budowli, owszem cały teren został zniwelowany i pokryty mozaiką, coby tyło trudne do wytłumaczenia wobec czci, jaką powinni byli otaczać chrześcijanie w Nicopolis domek św. Kleofasa, natomiast odkryto w pobliżu ruin groby żydowskie, z których jeden został wprost przecięty przy niwelacyi terenu, — jeśli, mówię, dodamy jeszcze te ostatnie dwie okoliczności i odległość, nie zgadzającą się z tekstem biblijnym, będziemy zmuszeni szukać gdzieindziej Emmaus św. Łukasza.

Jakież więc było przed V. lub VI. wiekiem przeznaczenie tej budowli? O. Meistermann dowodzi, iż były to termy rzymskie a ich ogrom tłumaczy wielkością miasta — jako stolicy jednej z eparchii Judei i silnej kolonii wojskowej; także tak zwane baptysteryum, odkryte w pobliżu ruin, stanowiło podług zdania tegoż autora część składową term rzymskich [2]). W ruinach tych term zbudowano później kościół, znany nam od XVI. wieku pod tytułem Siedmiu Braci Machabejskich [3]).

Wszystko przemawia za tem, jak już wyżej wspomniałem, iż Amwas, tak wioska jak i ruiny bazyliki czy też term, znajdują się na miejscu dawnego Emmaus, o którem jest mowa jako o silnej warowni w pierwszej księdze Machabeuszów. Miasto tej nazwy leżało u stóp pierwszych kontrafortów gór judzkich, na krańcach równiny Sephela. Pod panowaniem Rzymian przechodziło różne koleje, ale zawsze było wielką i ludną osadą, oraz ważnym punktem strategicznym. Od czasu, gdy Arabowie wdarli do Palestyny, Emmaus poczęło upadać a teraz jest tylko nędznym cieniem dawnej wielkości.

Oglądaliśmy jeszcze różne mozaiki, znajdujące się w lepiankach Arabów i wodociąg, którym ze źródła Ain Aked sprowadzono wodę do term, wieczorem zaś wróciliśmy znowu do gościnnego klasztoru OO. Trapistów. Program naszej wycieczki był wyczerpany a więc nazajutrz wyruszyliśmy przez Abu-Szusze, gdzie

---

[1]) Dr. Schiffers. Amwas, das Emmaus des hl. Lukas, Freiburg i Breisgau 1890.

[2]) P. Barnabe Meistermann — Deux questions d'archeologie palestinienne.

[3]) Ten sam op. cit. 3—4.

zwiedzieliśmy wykopaliska Anglików na miejscu dawnego Gezer, do stacyi kolejowej Ramleh. Rozstawając się z O. Alfonsem, przełożonym OO. Trapistów, podziękowaliśmy mu za serdeczną gościnność i chcieliśmy zostawić jakieś wynagrodzenie za fatygę i koszta poniesione. „Vive la Pologne!“ — zawołał, ściskając nam rękę uprzejmy Francuz, w którym długa pokuta i surowe życie Trapisty nie przytłumiły szlachetnych porywów serca, — „każdy Polak jest nam bratem i miłym gościem w naszych progach i nigdybym nie miał spokoju, gdybym przyjął od niego jakieś wynagrodzenie“!

X. Aleksy Siara.

Bibliografia.

M. Paciorkiewicz: **„Skarga i Bossuet“.** (Odbitka ze spraw. dyrekcyi c. k. wyższej szkoły realnej w Tarnowie za rok szkolny 1912/13). Tarnów, 1913. Stron 58 w 8-ce.

Znany już dobrze naszym Czytelnikom Autor obdarzył nas znowu broszurą doskonale napisaną, w której przeprowadza paralelę między dwoma słynnymi mowcami, wymienionymi w tytule. O Bossuecie pisał już Autor obszerniej w pracy p. n. »Bossuet i Fenelon« (Warszawa 1908. Por. »Gaz. Kość.« z roku 1912, str. 373 i 393), z której też powtórzył, jak sam zaznacza (str. 3) wszystko, co tu czytamy o wielkim biskupie francuskim. Porównanie jest bardzo zajmujące i pouczające i powinnoby zachęcić niejednego czytelnika do dalszych studyów w tym kierunku. Niektóre zdania szan. Autora mogą wywołać opozycyę, a mianowicie te, które wypowiada o tolerancyi religijnej (na str. 21 i nn.) i o mistycyzmie (str. 31 i nn.). Nie chcemy jednak tu rozpoczynać dyskusyi o tych zagadnieniach, która musiałaby zająć dużo miejsca; może kiedyindziej nadarzy się sposobność do pomówienia o tem. Teraz zwracamy tylko uwagę na wymienioną rozprawę i zachęcamy szan. Czytelników do jej przeczytania. *X. A. P.*

Teodor Jeske-Choiński. **Poznaj Żyda!** Warszawa 1913. 8-ka, str. 292.

W powodzi mniejszych i większych prac w zakresie najaktualniejszej, najbardziej obecnie w całej Polsce żywotnej kwestyi żydowskiej, wynurza się przed innemi książka T. J. Choińskiego, znanego literata i publicysty, roztrząsająca ów tak trudny do rozwiązania problem pod kątem widzenia historyi, wychodząc słusznie z założenia, iż tylko zarys całokształtu stosunków, które stworzyły ten a nie inny typ Żyda, może odkryć istotne zamiary „wybranych synów Jehowy“ — okryte dziś płaszczykiem „modernizmu“ — jakie oni od wieków całych stale i konsekwentnie pragną w czyn wprowadzić. Planom tym przoduje hasło wyjęte z „Talmudu“. „Bóg stworzył świat tylko dla Żydów; jedna dusza żydowska jest więcej warta przed Bogiem od wszystkich dusz innowierczego narodu!“

Ale nie uprzedzajmy naturalnego biegu myśli, zawartych w omawianem dziele.

Żeby poznać prawdziwie psychę Żyda, tak bardzo skomplikowaną, trzeba zaznajomić się z jej składnikami, które ją wytworzyły. Musi się sięgnąć myślą wstecz, w daleką przeszłość, przenieść się w czasy przedchrześcijańskie i przyjrzeć dokładnie procesom, które odbywały się w pierwotnej ojczyźnie żydowskiej. Ujrzymy współżycie i powolne mieszanie się trzech ras: przedewszystkiem semickiej, hetyckiej i amoryckiej, po których odziedziczyli żydzi, wynik owego etnicznego konglomeratu, swoje szczególne cechy rasowe — prócz antropologicznych — duchowe, a mianowicie: po pierwszej wolę, egoizm, zmysłowość, brak zdolności twórczych; po drugiej wytrwałość, zapobiegliwość i niezwykły spryt kupiecki; wpływ wreszcie ostatniej był bardzo mały, ponieważ Amoryci tworzyli zawsze osobne, zamknięte w sobie klasy, ocierające się niechętnie o Semitów. Właściwości te istotnie odegrały wielką rolę w życiu społecznem Żydów przez cały dotychczasowy bieg dziejów, one złożyły się na Żyda — megalomana — materyalistę, dążącego per fas et nefas do podbicia dla się świata, by mogła urzeczywistnić się idea wyżej przytoczona.

Wypadki historyczne stworzyły też separatyzm, który zachował się dotąd i już z pewnością nie zginie. Niewola asyryjska strasznie zgnębiła lud izraelski, zwątpił on wówczas o swem wyzwoleniu. Znaleźli się atoli dwaj mężowie Esra i Nehemia, którzy wysunąwszy się na czoło ujarzmionych, krzepili zrozpaczonych, przypominając słowa Pisma Św. o „wybraństwie narodu Jehowy“, użyte tam jednak w innem znaczeniu, niż to zaczęto odtąd pojmować. Tak poczęło się wyodrębnianie, odgraniczanie „świętego“, „osobliwego“ ludu z pośród innych, — ongi dla Żydów zbawcze, dziś przez stulecia spaczone.

Pojęcia te mianowicie spotęgował Talmud, narzucając pod groźą klątwy praktyki życiowe i obrzędy nigdzie nie znane, ściśle oddzielające Żydów od otaczających sąsiadów, doprowadzając zarazem do krańcowości nienawiść do innowierców. Znachodziły się wprawdzie od czasu do czasu jednostki, występujące i jawnie potępiające srogie i absolutne wskazania owego komentarza Pisma Św. — czem właściwie w założeniu, miał być Talmud — jednakże ulegały one przeważającej masie sfanatyzowanej czerni tworzącej opasane „murem chińskim“ „ghetto“ zarówno w wiekach odległych, jak też nie tak dawnych. Klątwy rabinów obalały, druzgotały najwybitniejsze umysły żydowskie, chroniące się przeważnie potem pod opiekuńcze skrzydła wiary Chrystusowej. Los taki spotkał słynnego reformatora żydowskiego Majmonidesa, Uriel'a da Costę, filozofa Benedykta Spinozę i w. in. porywających się na autorytet księgi ksiąg. Z klątwą łączyło się takie prześladowanie nią dotkniętych, iż wobec niego blednie groza inkwizycyi wysuwana na każdym kroku przez Żydów.

Rozdział ów trwający aż do dni obecnych uniemożliwia właśnie asymilacyę i stworzył antysemityzm, jako naturalną konsekwencyę. Żyd bowiem nie chce zlać się z nikim, „nie jest rozpuszczalnym w aryjskości“ — wedle słów syonisty Maksa Nordau'a — chce zostać sobą. Gdyby to jeno było finałem owego separatyzmu, nic nie można byłoby mu ostatecznie zarzucić. Ale z tem łączy się nierozerwalnie pragnienie i dążność do zrujnowania obcoplemieńców pod każdym względem, tak materyalnym, jak niemniej moralnym, by mogła się spełnić misya przez talmud wskazana: Żyd ma stać się panem świata! A środki do tego celu wiodące? W nich nie przebierają; dobrą jest lichwa, gryndersiwo, niezdrowa konkurencya, okpiwanie interesantów, z jednej strony — z drugiej znów szerzenie „hyperkultury“, zasadzającej się na fałszywie pojmowanej „wolnomyślności“, kulcie zmysłów, zniesławianiu w prasie dogmatów katolickich i t. p. powszechnie znanym parciom w kierunku „modernizmu“. Przypatrzmy się jednak odwrotnej stronie medalu, stosunkowi ich do siebie samych. Zupełnie to inny świat! Solidarność, bratnia pomoc, dobroczynność, jak również nietolerancya religijna i fanatyczne wprost trzymanie się i wypełnianie niedorzecznych nieraz wskazań Talmudu, praktykowane nietylko przez szary tłum ortodoksów żydowskich, lecz także przez jego gwiazdy, jego oświeconych, „postępowców“, „świeczniki“, społeczeństwa (Mendelsohn, Geiger, Jakobsohn, Cremieux i w. w. in). Znane to zresztą postępowanie, owa polityka dwulicowa jest właśnie twórczynią t. zw. antysemityzmu.

Mówią zwykle Żydzi, że nie mogą się zlać z narodami ich nienawidzącymi, urządzającymi pogromy, wyrzucającymi ich z granic państw. Nie rozróżniają atoli przyczyn i skutków; boć przecież przewrotność, obdzieranie lichwiarskie, łupiarstwo i ich „czysto kapitalistyczna“ metoda kupiecka nie może zjednać szacunku, wyrozumienia, miłości i t. p., lecz z natury rzeczy musi wytwarzać odruchową i samoobronną nienawiść, której wynikiem są pogromy, środek ostateczny, wywołany rozpaczą, walką o byt — mówiąc żydów słowami. Historya też uczy, iż nie z innych względów usuwano żydów z granic państw.

(Dok. nast.).

Z prasy peryodycznej.

O jednej z **powieści niemoralnych,** które zamieściła niestety niedawno *„Gazeta Lwowska“* (przyznająca się zresztą do zasad katolickich i n i e szerząca *ex professo* niewiary i demoralizacyi), czytamy w *„Muzeum“*, organie Tow. nauczycieli szkół wyższych: »Zbierzchowski Henryk: **Anioły płaczą.** Powieść. Warszawa-Kraków 1913 Obraz życia Polonii artystycznej w Paryżu w ramach przekultury paryskiej. Atmosfera »Próchna«. Czyta się powieść z zajęciem, ma ona język gładki i czysty, porównania i przenośnie oryginalne, zwroty pełne humoru — ale erotyzmu jaskrawego pełno, niemal »naga« miłość i nagie targi o miłość. Z tego względu książka dla młodzieży nawet najwyższej klasy się n i e nadaje. **Nie polecona.** Dr. Jan Magiera«. (Zeszyt z czerwca r. b. str. 110). Dodajemy, że powieść inna, również wydrukowana w *Gazecie Lwowskiej*: **„Swięty Fen“** (Wierzbińskiego) propaguje wolną miłość. *A. P.*

Konkurs.

Konkurs dla teologów. Dziekan wydziału teologicznego na uniwersytecie Jagiellońskim, X. dr. Zimmermann ogłasza:

Z »fundacyi stypendyjnej imienia ś. p. Anny z Ennochów Ballowej dla polskich teologów« rozpisuje się konkurs na prace piśmienne p. t.:

1. Nieśmiertelność w Księdze Kaznodziejskiej czyli w Cohelet.
2. Świadomość mesyańska Jezusa na podstawie czterech ewangelii. Z uwzględnieniem momentu psychologicznego tej świadomości i znaczenia jej w stosunku do aspiracyi mesyańskich wśród współczesnych Żydów.

Jako nagrodę za każdą pracę wyznacza się dziewięćset koron.

O powyższe nagrody mają prawo ubiegać się: a) zwyczajni i nadzwyczajni uczniowie wydziału teologicznego w uniwersytecie w Krakowie, zostający na czwartym roku teologii, narodowości polskiej, religii katolickiej, bez względu na nazwisko i pochodzenie; b) księża katoliccy, narodowości polskiej, w pierwszych trzech latach po wyświęceniu kapłańskiem, którzy skończyli nauki teologiczne, czy to w uniwersytecie Jagiellońskim, czy też w jakimkolwiek innym zakładzie teologicznym.

Termin nadsyłania prac kończy się z dniem *31-go grudnia 1913 r.*

Nagrody nadaje dziekan wydziału teologicznego uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymujący nagrodę obowiązany jest postarać się o odprawienie jednej Mszy św. czytanej za duszę fundatorki.

Odpowiedzi redakcyi.

X. M. w *B. Dekret jubileuszowy* nie mówi nic o tem, że nawiedzenie kościoła ma odbywać się w dnie powszednie, ale dla zyskania odpustu nie wystarczy wysłuchanie obowiązkowe mszy św. w niedzielę lub święto. Trzeba w tym celu przyjść przed mszą św., albo po niej przyjść drugi raz i pomodlić się w myśl Ojca św. (por. Nr. 20 „G. K.“ z r. b. str. 230).

X. *Z. Jar.* w *Z.* Przedpłata uiszczona obecnie do 1. paźdz. r. b.

Na fundusz prasowy Tow. Kapł. złożył X. Mieczysław Tomaszewski 10 kor. 20 hal.

Na dom polski w Kutach (por. Nr. 26 G. K. z r. b. str. 316) X. Jan Jamróz 2 kor., X. P. 3 kor.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe litr po 70—80 h. Tokaj 1·20, 1·40, 2, 3 kor. Assu słodkie litr 5—7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.

Próby bezpłatnie i franko.

Gospodyni poszukuję probostwo łac. Dublany poczta Kranzberg.

Poszukuję miejsca na piebanii jako **gospodyni** Józefa Halikowska w Stanisławowie ul. Kazimierzowska 92.

ORGAN w dobrym stanie z nowym miechem, jest tanio do sprzedania. Wiadomość: Urząd paraf. **Niegowić** p. loco.

ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

KSIĘGARNIA

ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

we Lwowie, ulica Teatralna l. 2.

(w domu kapitulnym przy wejściu na pl. Maryacki)

Polecamy ostatnie wydawnictwa własne i na skład główny nam oddane:

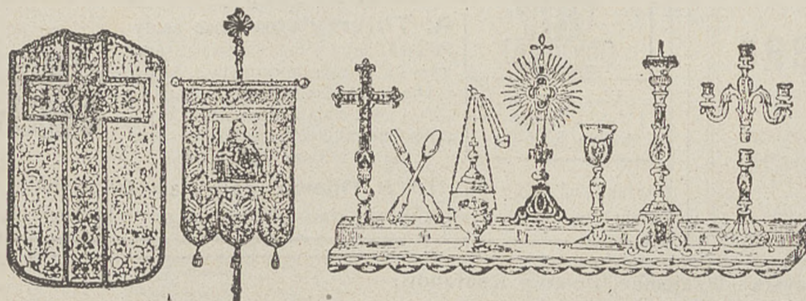
mniejsze broszurowane	—·30
Bilczewski J. Ks. Dr. Arcyb. Bóg-Miłość Listy i przemówienia eucharystyczne. Lwów 1913.	1·60
— Eucharystya jako ofiara. Poznań 1913	—·20
Dermout M. To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali (Jan XIII. 34.) Warszawa 1912. . . .	3·20
Dziedzic Józef Ks. Żyd we wsi, z zagadnień przyszłości narodowej 1913. .	1·—
Grabowski Ignacy Ks. Dr. Prawne środki w procesie kanonicznym (Studyum historyczno prawnicze) Lwów 1913. .	6·50
Lisowski Fr. Ks. Dr. Słowa ustanowienia Najśw. Sakr. a Epikleza. Lwów 1912.	5.—
Pelczar J. Sab. Ks. Dr. Biskup. Pasterz według serca Jezusowego czyli Ascetyka pasterska. Lwów 1913. . . .	5·—
Semenenko Piotr Ks. Kazania na niedziele i święta roku kościelnego 2 t. Lwów 1913.	12·50
Sosin J. Ks. Nauki niedzielne dla dzieci. Kraków 1913.	3·—
Stroński St. Dr. O stanowisku Ks. Biskupów Lwów 1913·	—·20
Teodorowicz Józef Ks. Arcyb. Wychowanie narod. a Eucharystya Poznań 1913.	—·40

Katologi na żądanie.

Organista zdolny, z dobrym głosem, dobrze gra z nut, trzeźwy, moralny, szuka posady. F. Peterman. *Gurahumora Bukowina.*

Organista kawaler, grający z nut, z przyjemnym głosem i ukończoną II. kl. gimn. poszukuje posady, łaskawe zgłoszenia do Józefa Jakubowskiego w Złoczowie.

Organista zdolny, gra dobrze z nut, z przyjemnym głosem, trzeźwy, absolwent szkoły tarnowskiej szuka posady zaraz. Organista paraf. Mystków **p. Cieniawa.**



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwało, gustownie, po cenach najumiarkowańszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).